

Podwójne życie Jerzego Wdźięczyka



Magdalena Grzebałkowska, współpraca Maciej Uchmański, Polsat 2005-05-16, ostatnia aktualizacja 2005-05-16 11:27

Chciałam tylko zapytać, czy to normalne, gdy psycholog dotyka dolną część kobiecą.

Rok 2001, Sztum - Bernadetta

Miałam wtedy 20 lat i problemy natury psychicznej. Trafiłam do Centrum Psychiatrii w Sztumie. Z panem Wdźięczykiem bardzo dobrze się rozmawiało. Wyglądał jak prawdziwy psycholog, taki z telewizji. Pytał spokojnym tonem o moje życie, kazał założyć zeszyt i notować każdy dzień.

Przepisywał mi tabletki ziołowe.

Za trzecim razem powiedziałam, że mam wrzody żołądka. Położył mnie na kozetce i stwierdził, że mnie wyleczy. Zaczął mnie dotykać przez spodnie w miejsca intymne. Więcej do niego nie poszłam. Policjant pytał mnie potem, czemu tak łatwo dałam się położyć. Mój Boże, przecież policjant też się kładzie, jak mu lekarz każe.

Dziewięć lat wcześniej, rok 1992, Łowicz - kąpiele ziołowe

W gabinecie psychologa Jerzego Wdźięczyka siedzi pacjentka. Opowiada o sobie, wspomina, że cierpi na grzybicę dróg rodnych. Lekarze od dawna nie wiedzą, jak temu zaradzić.

- Pomogę pani, jestem też ziołarzem - mówi psycholog. - Proszę się rozebrać.

Kobieta kładzie się na kozetce. Jerzy Wdźięczyk ogląda chore miejsce, zaleca kąpiele ziołowe.

Rok 1993, Łowicz - żadnych pretensji

Prokuratura odmawia wszczęcia postępowania wobec psychologa Jerzego Wdźięczyka, który zbadał ginekologicznie swoją pacjentkę. Przedstawiciele Izby Lekarskiej z Łodzi, którzy złożyli doniesienie do prokuratury, są oburzeni. Psycholog nie może leczyć pacjentów, nie ma uprawnień. Prokurator uważa inaczej - Wdźięczyk ukończył kursy ziołolecznictwa w Instytucie Roślin i Przetworów Zielarskich w Poznaniu, ziołarstwo jest stare i znane jak wiedza medyczna. Poza tym pacjentka nie ma pretensji. Kąpiele ziołowe psychologa ją wyleczyły.

Wdźięczyk z żoną i dziećmi opuszcza Łowicz.

Rok 1996, Kalisz - kim jest psycholog

Lokalni dziennikarze zastanawiają się, kim jest psycholog Wdźięczyk.

Kaliscy lekarze i psychologowie nie lubią go. Z większością jest skłócony. Pracę w nowym miejscu zawsze zaczyna od grózb zwolnienia personelu. Pacjenci są podzieleni. Większość uwielbia psychologa podobnego trochę do Lwa Starowicza, tytułują go "panem doktorem". Część skarży się na niego: podważa opinie lekarzy, zaleca odstawianie leków, w ich miejsce podaje ziołowe preparaty.

Matka małej dziewczynki donosi, że psycholog Wdźięczyk pytał jej dziecko, czy podobają się jej rzeczy, jakie na filmach robią panie z panami.

Przystojny, siwy, po pięćdziesiątce, zawsze w trzyczęściowym garniturze. Walczył o stanowisko dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego, ale przegrał. Pracuje jednocześnie w Poradni Zdrowia Psychicznego, w Szpitalu Matki i Dziecka i prowadzi prywatny gabinet.

Z życiorysu psychologa napisanego przez niego wynika, że jest sierotą od 14. roku życia, jako nieletni pracował w kaliskim Caritasie. Dziennikarze jednak znajdują akt zgonu matki Jerzego Wdźięczyka - zmarła dopiero w 1987 roku. W archiwach Caritasu nie znajdują o nim informacji.

Psycholog z żoną i dziećmi opuszcza Kalisz.

Rok 1999, Lębork - gminne ośrodki zdrowia

Przenosi się do Lęborka. Próbuje zatrudnić się w miejscowym hospicjum i na oddziale psychiatrycznym lęborskiego szpitala, odwiedza prezesa sądu rejonowego. Oferuje swoje usługi jako biegły. Dostarcza zaświadczenia o wykształceniu i opinie z poprzednich miejsc pracy. Wynika z nich, że ukończył psychologię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (1975), odbył kursy seksuologiczne, jest członkiem Polskiego Towarzystwa Psychologicznego, psychologiem klinicznym drugiego stopnia, członkiem Sekcji Medycyny Psychosomatycznej Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, absolwentem kursu doskonalącego w zakresie kliniki dewiacji i zбочzeń seksualnych Zakładu Seksuologii i Patologii Więzi Międzyludzkich Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego w Warszawie. Pracował między innymi w Morągu, Skierniewicach, Koninie, Kaliszu, Gostyninie.

ŹRÓDŁO:



Ale pracę udaje mu się dopiero znaleźć w gminnych ośrodkach zdrowia w Carycach i Czarnej Dąbrówce niedaleko Lęborka. Chory na padaczkę pacjent rezygnuje z wizyt u Jerzego Wdźięczyka. Skarży się, że psycholog kazał mu odstawić leki.

Psycholog zaczyna budować dom w Kwidzynie. Z żoną i dziećmi opuszcza Lębork.

Rok 2001, Sztum - Dorota

Nauczycielka na wuefie kazała nam wspinać się pod sufit na linie i zawisnąć głową w dół na metalowej poprzeczce. Byłam wtedy w drugiej klasie fryzjerskiej zawodówki w Sztumie. Spadłam na podłogę. Złamałam obojczyk, uszkodziłam kręgosłup. Miałam kłopoty z pamięcią i koncentracją. Neurolog skierował mnie do miejscowego psychologa. Trafiłam do Jerzego Wdźięczyka. Psycholog był na początku bardzo miły, ale nie patrzył mi w oczy. Podczas drugiego spotkania zapytał, czy może zbadać mi kręgosłup. Powiedział, że jeśli nie pomoże mi neurolog, on mnie wyleczy. Stałam na środku gabinetu i zrobiłam głęboki skłon. Zakreśliło mi się w głowie, przytrzymał mnie. Kazał mi zdjąć bluzkę i położyć się na sofie. Leżałam na plecach, a psycholog uciskał mnie na wysokości kręgosłupa. Od szyi, między piersiami, na brzuchu. Dziwiłam się, bo kręgosłup człowiek ma z tyłu. Kiedy zjechał ręką pod spodnie, podskoczyłam. Byłam umówiona na następną wizytę, ale nie poszłam. Czulałam, że coś było nie tak. Ale pomyślałam, że pewnie się nie znam.

Psycholog zawsze kojarzył mi się z księdzem. Jak mu nie ufać? Nikomu nic nie powiedziałam. Mieszkam w malutkiej wiosce. Gdyby się plotki rozniósły, ludzie mówiliby, że widocznie sama tego chciałam.

Rok 2001, Malbork - kredyt

Wdźięczykowie mieszkają w Kwidzynie w niewykończonym domu. Psycholog pracuje w miejscowym Centrum Psychiatrii. Przyjmuje pacjentów w oddziale Centrum, w Sztumie i Malborku. Nadal, raz w tygodniu, jeździ do ośrodków zdrowia w Carycach i Czarnej Dąbrówce. Otwiera w Kwidzynie prywatny gabinet, a w książkach telefonicznych i informatorach miejskich ogłasza się jako lekarz psychiatra (cztery lata później powie policji, że to pomyłka w druku. On chciał się ogłosić jako psycholog).

W Malborku ma 15-letnią pacjentkę Annę. Dziewczyna mówi, że była molestowana przez swojego trenera z siłowni. Przychodzi do Wdźięczyka na terapię raz w tygodniu.

- Bardzo nam pan pomaga - mówi do niego matka dziewczyny. - Pan doktor jest prawdziwym przyjacielem, potrafi słuchać, postawił pan naszą Anię na nogi. Ufamy panu bezwzględnie.

Trener, który molestował Annę, nachodzi psychologa w pracy, sugeruje, że może go spotkać nieszczęście, jeśli nie zostawi dziewczyny (przed imieniami Jerzego do Wdzięczyka dzwoni zawodniczka trenera i życzy, żeby udało mu się chodzić bez połamanych nóg).

Psycholog przestaje przyjmować w Centrum Psychologii w Malborku. Prowadzi prywatną terapię dziewczyny. Będzie biegłym na jej sprawie przeciwko trenerowi. Rodzice Anny mieszkają we wsi pod Malborkiem. Odwiedza ich kilkakrotnie w drodze z Łęborka, gdzie - jak twierdzi - pracuje w hospicjum. Bywa zmęczony po nocnych dyżurach. Zwierza się, jak bardzo przeżywa śmierć każdego pacjenta. Nie chce od rodziców Anny pieniędzy. Prosi ich o wzięcie kredytu w banku. Potrzebuje 20 tysięcy złotych na wykończenie domu, a bank nie chce mu już więcej pożyczyć. Rodzina dziewczyny nie ma zdolności kredytowej. Pożyczają psychologowi 4 tysiące z własnych oszczędności. 15 tysięcy złotych Wdzięczyk pożycza od ich znajomej.

Rok 2001, Sztum - Aneta

Od dzieciństwa mam napady agresji. Leżałam nawet w szpitalu, robili mi EEG. W szpitalu kazali mi iść do psychologa. Miałam 14 lat, poszłam do poradni w Sztumie. Weszłam do gabinetu, psycholog dał mi układanki. Potem kazał stanąć pod ścianą i podnieść bluzkę do góry. Stałam w samym staniku, a on dotykał moich piersi końcami palców, wjeżdżał palcami pod spodnie. Potem usiadłam na krześle, a pan Wdzięczyk masował mi obojczyk. Oparł się na mnie całym ciałem i zaczął się bujać. Czulałam na plecach jego dolną część męską. Powiedziałam o tym mamie, kazała mi być cicho, bo to podobno u psychologa tak jest zawsze. Ale mnie to nie dawało spokoju. Poszłam do pani Lucynki z rejestracji, chciałam ją zapytać tylko, czy to normalne, że podczas wizyty psycholog dotyka dolną część kobiecą? Powiedziała, że tak nie powinno być. Chyba ona zgłosiła to na policję. Od tamtej pory boję się chodzić do lekarzy płci przeciwnej. Boję się mężczyzn.

Rok 2003, Łębork - Beata

Dziewczyna, która wychodzi z gabinetu psychologa w ośrodku zdrowia w Carycach niedaleko Łęborka, jest roztrzęsiona. Nie chce powiedzieć matce, co ją zderewowało. Idą pieszo przez las do wsi, gdzie mieszkają. Beata jest niepełnosprawna umysłowo, chodzi do szkoły specjalnej, jest jeszcze niepełnoletnia. Po drodze zwierza się mamie, że psycholog ją rozebrał i dotykał na całym ciele. Matka, która jeszcze nigdy nie była u psychologa, idzie do lekarza pierwszego kontaktu i pyta, czy wizyty w gabinecie psychologicznym mają na tym polegać.

Sprawa trafia do prokuratury w Łęborku. W grudniu do sądu rejonowego wpływa akt oskarżenia przeciwko psychologowi Jerzemu Wdzięczykowi. Jest oskarżony z paragrafu 198 kk o wykorzystanie bezradności Beaty i czyny lubieżne wobec niej.

Rok 2003/2004, Kwidzyn - katastrofa

Psycholog nie płaci żadnemu z wykonawców budujących i wykańczających jego dom. Elektryka, który przychodzi zdemontować instalację, przekonuje, że pojedą razem do banku. Wdzięczyk zaprasza go do auta i zawozi na policję, gdzie składa doniesienie o najściu. Zwalnia kierownika swojej budowy i podaje do sądu za rzekomą kradzież materiałów budowlanych. Dowodem przestępstwa ma być dom sąsiada, który zaczął powstawać w tym samym czasie, a jest już gotowy. Wdzięczyk sugeruje, że dom zbudowano z jego cegieł. Murarzom, dekarzom, kafełkarzom i malarzom wytyka błędy w wykonawstwie i odmawia zapłacenia. Ktoś po nocach tłucze mu szyby w oknach. Inspektor nadzoru stwierdza, że dom psychologa powstaje niezgodnie z projektem i grozi katastrofą budowlaną. Nie nadaje się do zamieszkania, choć żyje w nim rodzina Wdzięczyków, a pacjenci są przyjmowani w gabinecie na parterze.

Rok 2003, Malbork - dług

Rodzice Anny spod Malborka molestowanej przez trenera pytają psychologa, kiedy zaczną spłacać 15 tysięcy złotych, które pożyczył od ich znajomej. O swoje 4y tysiące się nie dopominają.

ŹRÓDŁO:

DUŻYFORMAT

W kwietniu dostają pismo, w którym Wdzięczyk nieoczekiwanie zrywa z nimi kontakty i terapię dziewczyny. Jednocześnie domaga się 6190 złotych. Precyzuje, że co: za prywatne wizyty (2520 zł), za wzywianie go do prokuratury w Tczewie (200 zł), przyjazdy do sądu w Malborku związane ze sprawą trenera i pracą biegłego (750 zł) i wybite okna w swoim domu (uważa, że wybił mu je były trener Anny - 1510 zł). Pisze: "Poniesionych powyższych strat i dalszych doznawanych przykrości nie sposób wycenić. Pozwolę sobie przypomnieć wielokrotne powtarzanie przez panią zapewnień, że nie zapomni pani tego, co uczyniłem całej rodzinie w ich trudnej sytuacji w minionym okresie".

Matka Anny dzwoni do psychologa i przypomina mu o długu.

- Proszę wykreślić koszt wybitych okien i resztę zapłacić. Do widzenia - mówi Jerzy Wdzięczyk.

Rodzice Anny nie płacą. Psycholog więcej nie domaga się od nich pieniędzy.

Rok 2004, Kwidzyn, Łębork - trzech biegłych

Prokuratura w Kwidzynie zaczyna prowadzić śledztwo w sprawie molestowania seksualnego sześcioro pacjentek przez psychologa Jerzego Wdzięczyka. Wszystkie kobiety są młode, pochodzą z małych wsi i miasteczek, przeważnie są bez wykształcenia, uczą się w zawodówkach lub w szkołach specjalnych.

Sąd w Łęborku powołuje trzech biegłych, żeby zbadali, czy niepełnosprawna umysłowo dziewczyna ze wsi pod Carycami jest wiarygodna. Opinie biegłych są zgodne. Dziewczyna nie ma skłonności do konfabulacji.

Rok 2005, Łębork, Kwidzyn - wyrok i oskarżenie

W marcu Sąd Rejonowy w Łęborku skazuje psychologa Jerzego Wdzięczyka na rok i cztery miesiące więzienia w zawieszaniu na cztery lata. Nad psychologiem opiekę ma roztoczyć kurator sądowy. Wdzięczyk dostaje zakaz wykonywania zawodu przez najbliższy rok. W uzasadnieniu wyroku sędzia podkreśla, że psycholog działał w sposób wyrachowany, wykorzystał osobę bezbronną (dla Beaty spod Caryc był to pierwszy w życiu kontakt z mężczyzną), działał umyślnie i naruszył wolność seksualną ofiary. Dziewczyna pozostaje w głębokim szoku.

Psycholog nie przyznaje się do winy i odwołuje od wyroku.

W kwietniu rozpoczyna się proces w Sądzie Rejonowym w Kwidzynie przeciwko psychologowi Jerzemu Wdzięczykowi. Jest oskarżony o "inne czynności seksualne" (art 197 par 2 kk). Sprawa na życzenie oskarżonego jest niejawną.

Rok 2005 - prawda i fałsz

Co jest prawdą, a co kłamstwem w życiu Jerzego Wdzięczyka?

Na pewno jest psychologiem po KUL. Jego koleżanka z roku, dziś profesor na tej uczelni, wspomina Wdzięczyka jako miłego, spokojnego człowieka.

- Był nieagresywny, ciepły, nie był karierowiczem. Pochodził chyba ze wschodu Polski. Zachowywał się zawsze przyzwoicie - wspomina. - Po studiach straciłam go z oczu.

Na pewno jest członkiem Polskiego Towarzystwa Psychologicznego, choć nie kontaktuje się z nim od lat. W PTP znana jest sprawa badania ginekologicznego pacjentki w Łowiczu.

Na pewno jest biegłym sądowym i zielarzem.

Na pewno ma chorą żonę i troje dorosłych dzieci. W jego sypialni na ścianie wisi duży drewniany krzyż, w nogach łóżka stoi figura z Matką Boską.

W poprzednich miejscach pracy nikt nie chce na jego temat rozmawiać.

- W gównu pani wdepnęła - mówi ordynator jednego z oddziałów szpitala, w których pracował Wdzięczyk.

ŹRÓDŁO:

DUŻYFORMAT

Rok 2005, Kwidzyn - zemsta

W gabinecie jest półmrok. Proste półki z literaturą fachową, biurko, na nim karty pacjentów. Jerzy Wdzięczyk w trzyczęściowym eleganckim garniturze siedzi na krześle. Za nim stoi szczupła, zmęczona kobieta w szarym swetrze - żona psychologa. Na nogach ma ciepłe niebieskie kapcie przetarte na palcach - jedyny kolorowy element w otoczeniu.

- Ta sprawa to zemsta na mnie - mówi psycholog. - Wszystko to pomówienia, przekupstwa, kłamstwa. Ktoś idzie za mną przez całą Polskę i się mści. One wszystkie są opłacone te kobiety, wszystkie. Nie mogę pani teraz nic powiedzieć, ale jak tylko wygram sprawę, pokażę wszystkie dokumenty. Dziś tak łatwo oskarżyć psychologa. Pani może teraz stąd wyjść i pójść na policję. Kto uwierzy, że pani nie molestowałam? Tak też bywało. Ojciec molestował jedną dziewczynę, a doniosła na mnie. Matka innej, upośledzonej, chciała wyciągnąć ode mnie zaświadczenie. Nie dałam, powiedziała, że mnie załatwi. No i załatwiła. To wszystko zemsta.

Żona psychologa płacze. Owija się szczelnie swetrem, gładzi męża po plecach. Ucisza jak dziecko.

- Nie mamy z czego żyć - mówi kobieta. - Mąż nie przyjmuje pacjentów, zwolnił się z Centrum Psychiatrii. Jesteśmy opluci i zniszczeni. Na granicy wykończenia.

Wieczorem dzwonię do gabinetu Jerzego Wdzięczyka. Podszycam się pod pacjentkę i pytam, czy psycholog mnie przyjmie. Tak, mam się zgłosić następnego dnia.

*Nazwisko i imię psychologa zostało zmienione - polskie prawo nakazuje chronić dane oskarżonego do chwili udowodnienia mu winy, a wyrok sądu w Łęborku jest nieprawomocny. Imiona kobiet i nazwę wsi Caryce zmieniłam na prośbę skrzywdzonych.

ŹRÓDŁO:

DUŻYFORMAT

ŹRÓDŁO:

DUŻYFORMAT